



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 118 (1126)

DNIA 31 PAŹDZIERNIKA 1935 ROKU

ROK XV

16-tu wybrańców kpt. P. Z. P. N.

STOLICE POLSKI I NIEMIEC

zmierzają swe siły w spotkaniu bokserskim

Berlin, w październiku.

Po dość długiej przerwie zdecydował się Berlin na organizację poważniejszej międzynarodowej imprezy bokserskiej. Od zeszłorocznego meczu z Poznaniem i policyjnego turnieju nie działo się w Berlinie nic ciekawego o charakterze międzynarodowym. Berlin, miasto tysięcy wielkich imprez sportowych jest w tej dziedzinie pewnego rodzaju unikatem.

DZIWNIE CIERPIENIA

Trudno jest dogodzić rozkapryszonemu gustowi berlińskiej publiki. Kaprys tłumu jest tak nieobliczalny, że żadna instytucja w przybliżeniu nawet nie jest pewna, czy w obliczu danej imprezy, czeka ją świetny interes, czy kompletna klapa. To też najczęściej i to coraz częściej spotykamy się z rezygnacją i biernością.

Byłoby inaczej, gdyby Berlin miał odpowiednie locum dla międzynarodowych imprez. Miasto, które posiada ogromny „Sport-

palast” i setki innych pomieszczeń, które buduje największą halę świata (Deutschlandhalle) nie ma mniej kosztownych sal średniej wielkości, mieszczących 3 do 5 tysięcy widzów i gwarantujących powodzenie finansowe każdej inicjatywy.

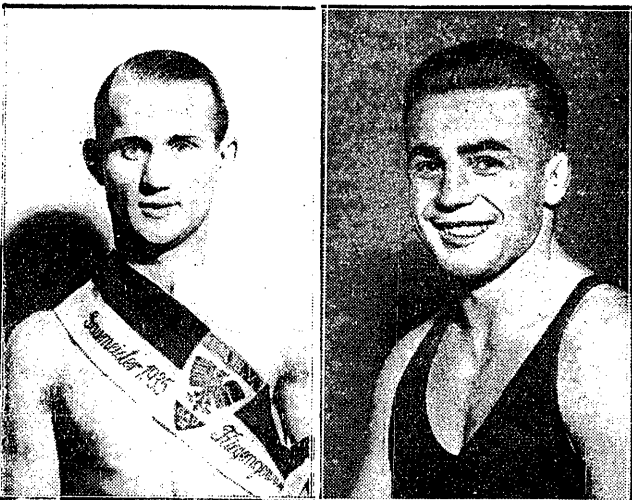
„Tennishalle” na 8000 osób i „Sportpalast” na 12000 osób są bardzo drogie, pierwsza z nich posiada nawet cenę odnajmu luksusową. To też jeśli ktoś się decyduje, decyduje się przeważnie na „Sportpalast”, ale wtedy grozi mu widmo deficytu. Aby pokryć ogromne koszty organizacji imprezy bokserskiej w Pałacu Sportowym potrzeba co najmniej 6000 widzów. Czy przyjdzie tylu na mecz Berlina z Warszawą?

POD ZNAKIEM INTERESU

Przystępując do organizacji piętkowego meczu powiedzieli kierownicy brandenburskiego okręgu pięściarskiego otwarcie: albo nie robimy niczego, albo robimy interes. Kasa związkowa znajduje się w stanie domagającym się poważniejszego zastrzyku. Robili Polacy świetny interes na imprezach z nami, musimy i my spróbować.

Jeżeli wciągnięto w grę „Sportpalast” interes musi być niezawodny — przynajmniej w oczach organizatorów. Nie omisszono też niczego uczynić, co by zapewniło meczom powodzenie. Reklama jest głośniejsza niż zwykle, ramy imprezy okazały. Okazały jak na Berlin, bo właśnie w Berlinie wiele rzeczy odbywa się z mniejszą wystawnością, niż w dalszej, czy bliższej prowincji.

Przegląd Sportowy wysyła na mecz Polska — Rumunia do Bukaresztu, oraz na ostatni trening we Lwowie, jako specjalnego sprawozdawcę, red. Narcyza Sussermanna.



DWIE NAJLEPSZE WAGI BERLINA NA WARSZAWĘ
BRUSS WEINHOLD

stanie przeciwko Rotholcowi groźny przeciwnik Czortka

Pamiętamy jeszcze ostatnie gościny polskich bokserów w Berlinie. Skromne bezszelestne prawie powitanie, średniawy hotelik i taną detną zupkę na pseudo-bankiecie. Tym razem ma być inaczej: uroczyste bodaj przywitanie, elegancki hotel i wystawne akcesoria imprezy. Berlin wyzbył się wielkomiejskiego lekceważenia. A może zaraził się szerokim gestem swych obecnych gości?

SPORT MA GŁOS!

Tyle mówi się o interesie i ramach imprezy, że można zapomnieć o najważniejszym: o sporcie z nią związanym. Dla nas pozostaje on istotnym momentem piątkowego meczu. Gospodarze czekają upragnionego rewanżu za

dwie dotychczasowe porażki, poniesione przez reprezentację Berlina w stolicy Polski. Dwa razy 9:7 to niby niewiele, ale zawsze obciąża sumienie, tak dbałego o swą sławę sportową miasta, jak Berlin. My znów chcemy — poza zrozumiałym życzeniem zwycięstwa — uczciwej demonstracji solidnych polskich umiejętności pięściarskich. — Wolno nam tego oczekiwać właśnie wtedy, gdy boks polski reprezentuje stolica.

Czasy zmieniły się gruntownie. Nowy kierunek boksu niemieckiego, forsujący typ półfightera-półtechnika, przerzedza w pierwszych szeregach stylistów w rodzaju Campego, Bernlöhra, czy Ausböcka.

(Dokończenie na str. 2-ej)

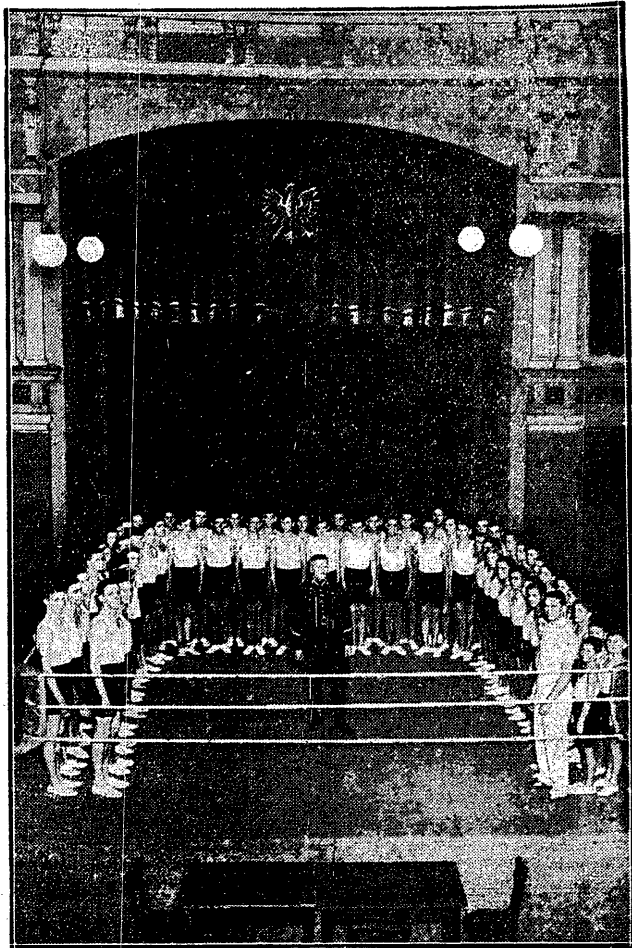


HORNEMANN

zmierzy się w Berlinie z Karpińskim.



REPREZENTACYJNA 8-KA WARSZAWY W PRZEDDZIEN WYPRAWY BERLIŃSKIEJ
Stoją: Doroba, Mizerski, Karpiński, Jarczyk, (siedzą): Rotholc, Polus, Czortek, Kozłowski.



FINAŁ KURSU P. K. S. W KATOWICACH
odbył się bardzo uroczystie. Do 60-ciu młodych bokserów przemówił kom. Maślanko, poczem wręczono prezesowi klubu insp. Jeziorskiemu pamiątkowy obraz.

DEZERCJA MISIUREWICZA

Mistrz Polski Misiurewicz po sensacyjnej przegranej z Kruszyńską, któremu jak wiadomo, poddał się w drugim starciu, nie stanął w niedzielę do walki z Lelewskim. Czyżby aż taki wpływ miała ta porażka. Nie wchodząc narazie w szczegóły stwierdzić musimy, że jest to postępowanie niegodne mistrza Polski.

KRUSZYŃSKA PRZEGRYWA

Kruszyńska, pogromca Misiurewicza, przegrał, jak już w sprawozdaniu pisaaliśmy, z Radomskim w Inowrocławiu na punkty, chociaż trzymał się dzielnie. W trzecim i czwartym starciu był poważnie wyczerpany, co winno być dla niego wskazówką, aby energicznie zabrał się do systematycznego treningu, bowiem technicznie jest jeszcze zbyt słaby, aby walki na punkty rozstrzygać na swą korzyść.

ŚWIRK — AMATEM

Świetny bokser IKB Świętochłowice Swirk pozostaje amatorem. Protektor boksu zawodowego, Frank, istotnie zagiał na niego parol i obiecywał mu zło te góry. Swirk jednak oparł się pokusie, co przyszło mu tem łatwiej, że na Śląsku jest głośno, jak rzeczywistość różni się od obietnic p. Franka.



KYFUSS

będzie przeciwnikiem Mizerskiego w Berlinie.



PRZYJAZD GEN. OLSZYŃSKIEGO
nowego dyrektora P. U. W. F., do Warszawy. Na dworcu witał go płk. Kiliński (na prawo) oraz ppłk. Czuryłło (na lewo). Stylu kpt. Szeremeta.

W obliczu batalii bukareszteńskiej

- 16 nazwisk piłkarzy -

z których powstanie Reprezentacja Polski

W Rumunii dobry nastrój

ale skład okrywa mgła tajemnicy

W poniedziałek wieczorem za-
wiadomił p. Kaluża telefonicznie
P. Z. P. N., że na mecz treningo-
wy do Lwowa desygnuje nastę-
pujących graczy:

Albański, Fontowicz,
Martyna, Doniec, Michalski,
Kotlarczyk I i II, Dytko, Wasie-
wicz.

Piec, Matyas, Szerfke, Pazurek,
Kisielński, Riesner, Smoczek.

W składzie tym znajdujemy
dwu bramkarzy, trzech obrońców,
czterech pomocników i siedmiu
napastników.

Uderza w nim przedewszyst-
kiem pozorny powrót do „starej”
gwardii. Widzimy więc znów nie-
zniszczalnego Fontowicza, „robo-
ta” Kotlarczyka I, extanka Pa-
zurka, odmładzającego się Smocz-
ka i przedwcześnie odstawnego
Riesnera. Udział ich w meczu
lwowskim nie przesądza natural-
nie wyznaczenia do reprezentacji,
jednak fakt ponownego u-
względnienia zasługuje na uwagę.
Osobiście uważamy, że obrona
droga jest słuszną.

Parokrotnie podkreślaliśmy nie-
stosowność zbyt impulsywnych
hasel generalnego odmłodzenia
drużyny. Reprezentację można i
należy stopniowo odświeżać, na-
tomiast zbyt radykalne cięcia da-
łyby rezultat najmniej pożądanym!

W roku bieżącym przelamano
się szczęśliwie konserwatyzm i o-
bawę przed innowacjami. Dostęp
do szeregu drużyny reprezentacji
znalazli nowi gracze. Jedni
wprowadzili się z miejsca bardzo
dobrze, inni wciąż jeszcze apliku-
ją. Kisielński, Dytko, Piec, Do-
niec, Wasiewicz, — to jak na po-
czątek dawka wcale pokazna.

Zwolna zmierzamy zatem do
stanu, który uważać należy za naj-
bardziej racjonalny, t. j. do stwo-
rzenia pewnej liczniejszej grupy
graczy, którymi można by mia-
re potrzeby i okoliczności swobod-
nie manewrować. Naturalnie nie
da się to przeprowadzić w ciągu
jednego sezonu, tembardziej, że
nie dysponujemy w tej chwili nad-
miarem piłkarzy o mniej więcej
równorzędnych kwalifikacjach.

Fakt jednak, że dzisiaj już za-
chodzą kwestia, komu dać pierw-
zeństwo, Kotlarczykowi, czy Wa-
siewiczowi, Riesnerowi, czy Pie-
cowi, Szerfemu, czy też Smocz-
kowi — ma swoje dobre strony.

Przechodząc skolei do rozpa-
trzenia składu przeciw Rumunii
stwierdzić należy z zadowoleni-
em, że p. kapitan sportowy nie
zabrał graczy Ruchowi wyjeź-
dzającemu do Niemiec.

W brance utrzymania się zapew-
ne Albański, który grał bez zarzu-
tu z Jugosławia, wymienienie i z
Niemcami i równie dobrze z
Austrią.

Zdaje się, że w obronie również
nie sądzą zmiany, aczkolwiek nie-
pewna jest postawa Dońca na śli-
skim terenie.

Bocznym pomocnikiem są ustaleniu,
natomiast o pozycję centralną kon-
kuruje Wasiewicz z Kotlarczy-
kiem.

Nie zgadzamy się z opinią, ja-
koby pierwszeństwo należało się
bezapewniającemu lwowiakom z

względem na młodszy wiek. Przy
równie formie uwzględnić należa-
łoby naturalnie przedewszyst-
kiem gracza młodsze, z chwilą
jednak gdy okaże się, że Kotlar-
czyk I jest w pełni sił, nie widzi-
my powodów, dla których miały-
by się zrezygnować z doświadcz-
onych jego usług. Nie przesadza to
naturalnie sytuacji Wasiewicza,
którego użyje się znowu przy naj-
bliższej sposobności.

W ataku pewnie jest lewe skrzy-
dło (Kisielński) oraz pozycje łącz-
ników (Matyas, Pazurek), o ile na-
turalnie p. Kaluża nie nosi się z
cichym zamiarem zużytkowania
na łącznika Smoczka lub Szerfke-
go.

Niewiadomą stanowi natomiast
obsada centrum. Gracz Warsza-
wianki, czy poznańczyk?

Szerfke w Wiedniu doskonale
rozumiał się z Matyasem, mniej z
Pazurkiem; Smoczek zna się z Pa-
zurkiem nie od dzisiaj, chodzi więc
głównie o kontakt jego z lwowi-
aninem.

Wszystkie te problemy uda się
częściowo wyjaśnić na boisku
lwowskim, gdzie okaże się rów-
nie, czy Riesner nie zdobędzie
pierwszeństwa przed Piecem.

Przeciwnikiem Drużyny Narod-
owej będzie we Lwowie Pogoń, u-
zupełniona o rezerwowch „re-
pów”. Pod adresem klubu lwow-
skiego należałoby zaapelować, by
nie zachorował czasami na ambi-
cję pokonania za „wszelką cenę”
reprezentacji. W tym wypadku po-
wiem rozwinięły się niepotrzeb-
nie ostrą grą, której kosztą przy-
szłoby zapłacić później w Rumu-
ni.

Pogoń powinna zresztą mecz
czwartkowy również wykorzy-
stać dla celów treningowych, wy-
próbować własnych nowych grac-
zy, oraz pewne nowe kombina-
cje, w ramach swej drużyny.

Należałoby również poprosić pu-

bliczność lwowską o zachowanie
umiaru w krytyce zawodników,
którzy w danym razie będą repre-
zentowali nie poszczególne kluby
lecz piłkarstwo polskie.

N. S.

W. Hajduki - Dreżno - Düsseldorf

Czekamy na pomysły wieści z wyprawy Ruchu

Chorzów, 30.10.1935
Wskutek zwolnienia graczy Ruchu z
obowiązku reprezentowania barw po-
lskich na meczu z Rumuniami, górnol-
azcy wyjechali na mecz rewanżowe
do Niemiec w najbliższym składzie.
Pewne zastrzeżenia budzić jednak mu-
si eksperyment w ataku, gdzie na lewe
go łącznika wystawiono Ibruna, który,
jak zresztą i rezerwowi napastnik
Loewe, nie przekonali nas o swej war-
tości.

Skład będzie więc wyglądał nastę-
pująco: Tatus, Rurański, Czempisz, Pa-
nirsz, Badura, Dziwisz, Urban, Giemza,
Peterek, Ibrun, Wodarz. Jako rezerwa-
wi zostali ekspedycy przydzieleni:
Hylla — (bramka), Wadas — (obrona),
Nowakowski — (pomoc), oraz Loewe
— (napad). Z zasilenia ataku Wostan-
tem z Amatorskiego K.S. z Chorzowa
zrezygnowano. Wycieczka K.S. Ruch
liczy 19 osób, 15 graczy oraz 4 człon-
ków zarządu. Na czele ekspedycji sto-
je urzędnik luty „Batory” p. Pietryga.
Nad drużyną będzie cwałował p. insp.
Gettler. Członkowie zarządu Wiza i
Wieczorek towarzyszą drużynie z wła-
nej ochoty.

Z ramienia oddziału śląskiego zwią-
ku Dziennikarzy i publicystów sporto-
wych wyprawie hajduczną towarzy-
szę miał red. Gorzelany, wyjazd je-
go jednak nie doszedł do skutku, spo-
wodni odmowy udzielenia bezpłatnego
paszportu. Na tem miejscu musimy
podnieść, że dziennikarze śląscy mają
umowę z Ruchem, według której klub
hajducki przy każdorazowym wyjeź-
dzie zobowiązany jest zabrać na koszt
własny jednego z członków związku.

Wycieczka wychodziła dziś po godz.
nie 7-mej rano. Do Dreżna przybędą
Polacy o godz. 14-tej, gdzie po rozlo-

BUKARESZA, 30.10. — Tel.
wł. — Przygotowania do meczu
piłkarskiego z Polską są w peł-
nym toku. Zainteresowanie im-
prezą niedzielą jest w stolicy
rumuńskiej bardzo silne, organi-

zatorowie oczekują rekordowej
frekwencji. Do spopularyzowa-
nia meczu przyczynia się w
znacznym miarze prasa, która od
szeregu dni zajmuje się nim in-
tensywnie, snując przypuszcze-
nia i horoskopy. Pole do domy-
słów jest bardzo szerokie, gdyż
wbrew zapowiedzi komitet selek-
cyjny do tej pory nie wyzna-
czył składu reprezentacji Ru-
munii. Stanie się to dopiero w
czwartek wieczorem.

Wedle ogólnej opinii znajdują
się w nim gracze, których naz-
wiska podałem w ostatniej kore-
spondencji. Przewiduje się je-
dynie zmianę w pomocy, gdzie
miejsce Szanisa zajmie praw-
dopodobnie Deheleanu z Ripen-
sili. Lansuje się też pogłoska, że
na środek pomocy zamiast Ei-
senbeissera znajdzie się Juhas
(Oradea), poatem w ataku za-
mianst Sepiego zagra prawie na-
pewno Valkov.

Przyczyny niewyznaczenia
do tej chwili definitywnego skła-
du szukać należy w niezdyscy-
plinowaniu komitetu selekcyjnego
szczególnie gdy chodzi o graczy
prowincjonalnych.

Mecz odbędzie się na repre-
zentacyjnym stadionie Bukare-
sztu o godz. 15-ej. W czasie
przerwy przewidziany jest bieg
Petkiewicz, w ramach zawo-
dów CIWF z rumuńskim Insty-
tutem Wych. Fiz. Federacja ru-
muńska zarezerwowała dla dru-
żyny polskiej pokoje w hotelu
Union.

Kola kierownicze są zadowo-
lone, iż mecz mimo trudności u-
dało się doprowadzić do skut-
ku. Przy każdej sposobności
podkreślają zainteresowanie swe
dla polskiego sportu piłkarskie-

go i chęć utrzymania z nim kon-
taktu.
Nastrój w sferach piłkarskich
Rumunii wybitnie się poprawił.
W obliczu spotkania znikł pes-
ymizm, coraz częściej pojawia-
ją się głosy wróżące drużynie
miejscowej sukces! Zmiana po-



PLK. DAVILA
prezes komisji selekcyjnej, któ-
ra ustalił skład reprezentacji Ru-
munii na mecz z Polską.

głódów ma swe źródło w nie-
złej formie, wykazanej przez
różnych graczy w czasie ostat-
nich spotkań klubowych, a po-
zatem chodzi o zdanie się o wyto-
wienie odpowiedniej atmosfery i
wzmocnienia samopoczucia wła-
stej drużyny. W każdym razie
liczyć się należy z silnym dopin-
giem miejscowej publiczności,
która zechce za wszelką cenę
stać się świadkiem zwycięstwa
swoich. Kolonia polska zapewni-
ła sobie specjalny blok na try-
bunach i postara się o wsparcie
polskich graczy.

Wczoraj miałem sposobność
przeprowadzić jeszcze dwie roz-
mowy.

P. Davila oświadczył mi, że
przekonany jest o zwycięstwie
Rumunii. Zespół rumuński i
mecz napewno zadowoli opinę
publiczną.

Znany sędzia i członek komi-
sji selekcyjnej p. Ragulescu ocze-
kuje z zainteresowaniem nie-
dzelnego spotkania. Nie uznaje
on w sporcie rewanżów ani od-
wetu. Każdy mecz jest w sobie
zamkniętym przeżyciem. Jako
Rumun życzy on swej drużynie
zwycięstwa i spodziewa się, że
siódme z rzędu spotkanie jej z
Polską przyniesie też z całą pe-
wnością pierwszy sukces barwom
rumuńskim. Poatem uważa on,
że kontakt z piłkarstwem po-
lskim jest wciąż jeszcze bardzo
luźny, to też staraniem odpo-
wiedzialnych sfer będzie dopro-
wadzić wreszcie do większego
zbliżenia i stałych stosunków
między polskimi i rumuńskimi
klubami.

Inż. Piotr Młunka.

Billy Smith o meczu w Berlinie

Lódź, dn. 30 października 1935 r.
Rozmawiałem dziś z Billy Smithem
na temat aktualnego meczu między-
narodowego Berlin — Warszawa.

Swoją opinię przedstawiłem
przed dziesięciu dniami kierownikowi
drużyny warszawskiej podczas pobytu
w Łodzi. Wysłuchałem poważnie za-
strzeżenia co do osoby sekundanta,
która w Polsce nie jest jeszcze dostate-
cznie oceniana. Madry, doświadczony
sekundant do duża szansa. Dlaczego
nie jedzie Sztamm? Nie mogę te-
go zrozumieć — mówi trener naszych
olimpijczyków.

Osemkę berlińską znam dobrze, ale
zastrzegam się, że formy i dzisiejszej
jej wartości nie potrafię ocenić, gdyż
poraz ostatni widziałem ją przed de-
wiciu miesiącami. Na tej podstawie tru-
dno stawiać horoskopy, o mniejszej je-
dnak postaram się w kilku słowach o-
mówić poszczególne walki.

Rothke będzie miał cięższe zadanie,
niż się spodziewa. Jego przeciwnik
Bruss „nie leży” mu, niemniej jednak
bezsprzecznie wyższa klasa Polaka po-
winna przynieść Warszawie w tej wa-
dze pierwsze punkty. Rothke musi pa-
mętać, że Bruss wspaniałe kontrole z
prawej.

Czortka uważam jako bezwzględnie

go faworyta w walce z Weinholdem.
Ma on nad nim przewagę kontry.
Czortek jest dziś zresztą w dobrej
formie.

Kozłowski może być tylko na
swoją nieprawdopodobną, niedźwiedzi-
cios. Na punkty wygrać musi Arenz,
człowiek w tej chwili bokser niemiec-

ki najmocniejszy punkt Berlina.

O Polusa się boję. Dla wagi lekkiej
nie jest on jeszcze zupełnie predyspo-
nowany, choć prawda, że w grani-
cach półkowej trudno mu się było
zmieścić. Robił on na mnie w Łodzi
wrażenie chorego. Jeżeli wyciągnie
remis z szybkim i dobrej klasy bokse-

rem, to jakiego uważam Vietzkiego,
pownien być zadowolony.

Cóż można powiedzieć o szansach
Janczaka w walce z Campem. Jeżeli
Camp na serio potraktuje walkę, to
swoją kolosalną rutyną i szybkością mo-
że niedopuścić Janczaka do głosu.
Chcielimy wierzyć, że Janczak wywa-
dnie, jak na swe skromne jeszcze umie-
tności jaknajlepiej choć szans w wal-
ce z Campem mu nie daje.

Kampfist ma szansę z nierównym
Hornemanem, jeżeli przez dwie pierw-
sze rundy nie będzie atakował, a je-
dynie umiarkowanie kontrolował. Horneman
jest pono w tej chwili w formie, ale
to nie przesądza sprawy, gdyż znany
jest z tego, że jest bardzo nierówny.

Doroba z Tabbertem może wygrać
tylko przez niestanną wymianę cło-
sów. Lensa głowa i twardszy bokser
to oczywiście Tabbert i to mu daje
przewagę. Wadze ciężkiej Mizer-
ski z Kysem może tylko wygrać
przez orzynydek.

— Jakim wynikiem pan przewiduje?

— Z dużym szczęściem i dobrym se-
kundantem może Warszawa osiągnąć
wynik nierozstrzygnięty.

L.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

Inż. Piotr Młunka.

niezadowolenia. Arne Borg miał
już, przy pierwszym nawrocie, pa-
re metrów przewagi!

Nawrot szedł za nawrotem, a dłu-
gi Szwed wciąż szedł jak maszyna
nie znająca defektu, powlekając
systematycznie przestrzeń, dzia-
jącą od zmieniających się prze-
ciwników, choć ci wyzylali ze skó-
ry, prześcigali samych siebie... Try-
buny milczały; twarze powyciga-
ły się, spojrzenia stały się ponure
zacięte, prawie złośliwe.

W chwili, gdy Borg rozpoczął ostat-
nią setkę, szukający się do sko-
nania mistrz Francji widział, że be-
dzie musiał nadrobić dobre 10 me-
trów, chcąc wyrwać Szwedowi
zwycięstwo. Najlepszy pływak
francuski zabrał się do pracy z nie-
bywałą ambicją. Dystans między
nim, a Arne Borgiem zaczął maleć
coraz wyraźniej, Szwed poczęł sta-
nąć: wysiłek był przecież do-
prawdy, prawie, że nadludzki. Jed-
nak — walczył on rozpaczliwie, na
śmierć i życie, walczył z zawzię-
tością, prawie złośliwie.

Gdy zostawało już tylko 50 me-
trów, pływak francuski prawie się
już ze Szwedem zrównał. Jeszcze
szarpnięcie — i reka jego wyprze-
dziła rekę znakomitego rywala...

Wtedy zawrzał na trybunach.
Ludzie powstał z miejsc, zaczęli
biec wzdłuż balustrady. I wtem —
ze wszystkich końców widowni
równocześnie — rozległ się grom-
ki, namietny okrzyk:

— Arne Borg gazu! Arne Borg!
Publiczność francuska, dokonana

przez „klase” cudzoziemca, zjedna-
ła dlań przez fantastyczny jego wy-
silek, który potrafiła ocenić, który
potrafiła ze sportowa beztrosko-
ścią uznać i podziwiać — dała wy-
raz spontanicznej temu szlachetne-
mu podziwowi, pragnąc, dla wysi-
łku obcego mistrza, godnego ukoro-
nowania — mimo, iż musiało ono
być związane z kłóską barw wła-
snych...

— Arne Borg! Arne Borg! — szła-
ły trybuny. Szwed, pod wpły-
wem tego niespodziewanego dopin-
gu, tej tak wspaniałe sportowej za-
chęty, jakby odżył. Ruchy jego,
przed chwilą nieskończone zmęco-
ne, nabrały znowu zaborczej ener-
gii, wszystkie muskuly odzyskały
— na jeden krótki jeszcze moment
— sprężystość i moc.

Dłoń Arne Borga dotknęła kra-
wędołki ułamek sekundy przed dło-
nią Francuza. Wspaniały jego wy-
czyn nagrodziły frenetyczne okla-
ski. Dziesiątki młodych, entuzja-
stycznych rak podchwyciły chwile-
jącego się z wyczerpania zwycię-
ce i uniosły do góry. Na ramionach
francuskiej młodzieży powędrował
szwedzki mistrz, pogromca francu-
skiej sztafety, wzdłuż szpalero-
pekających pod naporem tempera-
mentu tłumów, tłumów prawdziwie,
głęboko sportowych, przesłan-
tych kultem fair-play.

W roku 1905 znakomita Nowoze-
landzka drużyna rugby, All Blacks,
po raz pierwszy zjawiła się w Eu-

ropie. Wizyta egzotycznych gości
stała się niebywałą wprost sensa-
cją, w grze, której ojczyzną była
stara Anglia — przybyłe okazały
się, niespodziewanie, mistrzami,
wprost deklasującymi ekstraklasę
brytyjską! Każdy mecz — a roze-
grali oni ich podczas swego tour-
neau ogromną ilość — kończył się
katastrofalną wprost klęską synów
Albionu. Wyniki cyfrowe były
wprost nie do wiary: 22:0. 33:0
35:0...

Przez cały czas All Blacks nie
stracali ani jednego punktu. Przez
cały czas — aż do meczu ostatnie-
go, przeciw najsilniejszej drużynie,
przeciw reprezentacji Walii.

Nowozelandczycy, upojeni trium-
fem, może niedocenili tego zespołu
o wyjątkowej ambicji i wytrwało-
ści. Dość powiedzieć, że pierwszy
punkt, wśród dzikich zachwytych
statystycznej publiczności, zdobył
wallyjski Morgan...

Od tej chwili, żywiołowe ataki
czarnobrunnych piłkarzy Nowoze-
landzkiej szły jak fala po falę, po-
czas sztormu, rozbiły się jednak
o żelazną obronę Walii. Tłum szalał,
zachęcając swoich do przeciw-
stawienia się arcymistrzom z Ocea-
nu Spokołnego. Wallyjscy zebra-
li się wszyscy pod swoją bramką
twardzi, nieustępliwi, zacieci. Jed-
nak — przemoc zamorskich wirtu-
ozów wydawała się zbyt wielką:
Wallyjscy ulegli, gdyby nie
sorymierzli się z nimi szczęście
Raz, drugi i trzeci — bramka tylko
cudem uniknęła profanacji. Wresz-

cie, podczas wyjątkowo zacieklego
ataku All Blacks, człowiek ich na-
pastnik Dean przedarł się przez
mur mocznych ciał wallyjskich. Ści-
nięty z obu stron szarpał się dalej
i dalej, aż wreszcie — gestem upa-
dającego przed Akropolem mara-
tończyka — położył piłkę za sakra-
mentalną białą linią...

Rozległ się gwizdek — i sędzia
brytyjski z zimną krwią oświadczył:

— Foul. Rzut wolny przeciw No-
wej Zelandii!

Mecz zakończył się zwycięstwem
Walii, zdobywcę jednego
punktu. Po raz pierwszy, All
Blacks zeszli z boiska pokonani,
bez słowa protestu, bez słowa skar-
gi.

Tylko w dwadzieścia lat później
kiedy stary farmer Dean poczuł
zbliżającą się śmierć, zawolał swo-
ich synów i swoich przyjaciół, i
tak do nich rzekł:

— Został mi już tylko kilka
chwil życia. Stanę za chwilę przed
obliczem Wsz. chmógającego. Chce-
byście wiedzieli, co mu powiem.
Powiem, że wtedy, podczas meczu
Walja — Nowa Zelandia, sędzia się
pomylił. Bramkę zdobyłem praw-
dowo. Nie chce by na mej pamięci
stała niania hu...

w tak wyjątkowych okoliczno-
ściach dopuściłem się pogwałcenia
zasad fair-play.

Takie były ostatnie słowa Nowo-
zelandzkiego piłkarza Deana, praw-
dziwego, uczciwego sportowca.

Wiktor Junosza

Fair-play

II

W roku 1925 przyjechał do Pary-
ża Arne Borg wielokrotny rekor-
dista świata w pływaniu, będący
wówczas na szczycie formy i sławy.
Ponieważ nie miano mu poprostu
kogo przeciwstawić, a chciano ko-
niecznie pokazać publiczności mi-
strza w całej okazałości — postano-

Po uchwaleniu reformy - czas na jej propagandę

Związki Okręgowe i Kluby muszą iść ręką w rękę z naczelnymi władzami sportowymi

Historyczna data, jaką niewątpliwie w dorobku sportu polskiego stanowiąc będzie dzień 27-go października r. 1935, jest wydarzeniem, nad którym do porządku dziennego i zakończyć na zapisaniu go w protokole krakowskiego walnego zgromadzenia Z. Z.

To też pragnielibyśmy, aby poza 60-ciomą najpoważniejszą przedstawicielami naszej nawy sportowej, zgromadzoną w Sali Krakowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej doniosłość uchwały zapadłą w dniu 27 października dośzła również jaknajprędzej i w odpowiednim nasileniu zarówno do wiadomości opinii, jak i podrzędnych organizacji sportowych — związków okręgowych i klubów, a wreszcie — najliczniejszych rzesz czynnych sportowców.

Jeśli bowiem po 15-letnich doświadczeniach najwyższe władze najniższe głowy sportu polskiego zdecydowały się na tak ważne i powierzone — radykalne pociągnięcia jak obecna reorganizacja sportu, to przecież musiały istnieć ku temu podstawy więcej niż poważne.

Dlatego też dziś wszystko co jest na usługach sportu winno zająć się odpowiednią propagandą nowego programu pracy nakreślonego przez nowy statut Z. Z., a w najbliższej przyszłości — przez przystosowane do niego statuty związków ogólnopolskich i okręgowych.

Propaganda ta jest niezbędna, nie dlatego tylko aby sport świecił przykładem karności społecznej, lecz przede wszystkim dlatego, że leży to w jego własnym interesie.

W swym znamienitym przemówieniu wygłoszonym w Krakowie przez Z. Z. pułk. Ulrych podkreślił wyraźnie, że sport polski prze-

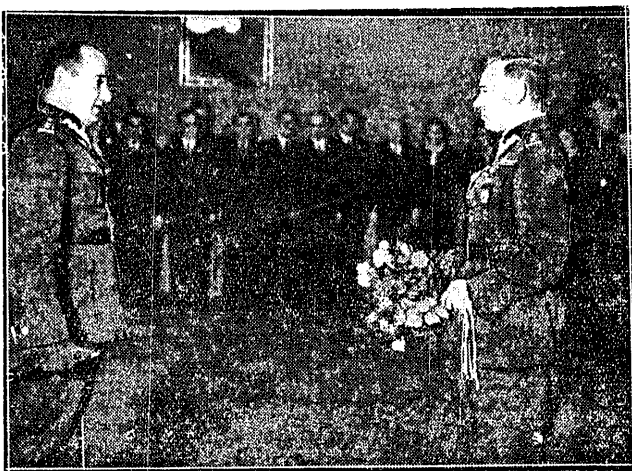
stał być już dawno zapoznanym Kopcuszkim, a stał się wielką, zwartą, niezbędną państwu i społeczeństwu organizacją.

Jest on też organizacją poważną, a jako taka nie może sobie pozwolić na luksus pracy dorywczej, przy padkowej i rabunkowej, zwłaszcza, że operuje elementami tak cennymi, jak zdrowie fizyczne i moralne młodej młodzieży. Nie może on też zapominać, że za rekordami i zwycięstwami na arenach międzynarodowych, kryją się cele naprawdę głębokie, które muszą znaleźć pełne poparcie zarówno władz jak i społeczeństwa.

Dlatego też od ludzi, którzy pracować będą we wszystkich tych komórkach, poczynając od Z. Z. a kończąc na sekcjach klubowych, wymagać należy, obok wiedzy fachowej, przede wszystkim dobrej woli, i oddania się sprawie, czego tak niezwykle chwał przedstawiało właśnie walne zebranie Z. Z. w Krakowie. Bo czyż inaczej można nazwać fakt, że potężne związki jak P. Z. P. N., Sokół, P. Z. L. A., czy P. Z. N. wyrzekły się dobrowoli swej dotychczasowej przewagi głosowej na rzecz związków słabszych?

Z jakiego pięknego wychodzą przytem założenia: że walne zebrania nie mogą być miejscem targów o głosy i forsowania swych ludzi, lecz trybuną, na której rozstrzyga się w sposób najbardziej obiektywny wszelkie kapitalne zagadnienia sportu polskiego. To że Pan X reprezentuje dajmy na to hokeistów, a Pan Y — pięściarzy jest interesujące tylko wtedy, gdy chodzi o uzgodnienie istotnych interesów danej gałęzi sportu z interesami innych.

Ale jeśli będzie mowa o zaga-



POŻEGNANIE DYR. P.U.W.F. PLK. DYPL. KILIŃSKIEGO odbyło się we wtorek wieczorem. Ustupiającemu szefowi wobec grona urzędników wręcza kwiaty pułk. Frydrych.

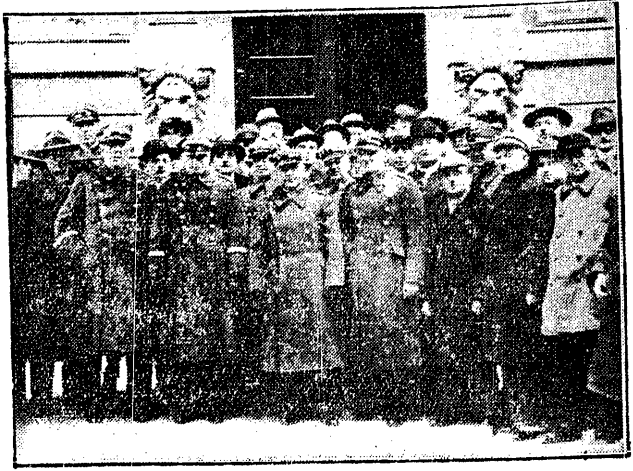
dnieniach zasadniczych pan X, Y, czy Z, musi przestać być hokeistą, pięściarzem lub piłkarzem, a powinien stać się jedynie i wyłącznie światłym działaczem.

Zresztą delegaci związków obecni w Krakowie naogół zupełnie odpowiedzieli włożeniu na nich zadaniu: w sposób stawiania przez nich sprawy nie-zadko widać było podporządkowanie interesów własnej gałęzi sportu — interesom ogólnym.

O jakże chętnie widzielibyśmy w czasie ich przemówień przeróż-

nych maciwodów, macherów i pyśkaczy okręgowych czy klubowych! Może wreszcie tam, w Krakowie zrozumieliby oni na czym polega praca w poważnej organizacji.

Teraz powróćmy do istoty znamienitych uchwał krakowskich. Mówiąc krótko — Z. Z. z dniem 27 października przestał być dostojną „Ligą polskich Narodów sportowych”, a stał się instytucją opartą z jednej strony o czynnik państwowy — PUWF, a z drugiej — wy-



PRZED SIEDZIBĄ P. Z. N. W KRAKOWIE zebrali się uczestnicy walnego sejmiku sportu polskiego. W środku widzimy prezesa Z.P.Z.S. plk. Ulrycha, prezesa P. K. Ol. plk. Głabisza, prezesa PZPN gen. Bończę - Uzdowskiego i prezesa K. O.Z.P.N gen. Monda.

rażony w mocną egzekutywę. Zasady i elementy nowych, tak już dawno pożądaných, uprawnień Z. Z., opierają się ściśle na punktach zawartych w ratyfikowanej w dn. 5 maja r. b. umowie między Związkiem Związków a P. U. W. F-em.

Mówiąc krótko ustala się wreszcie logiczna hierarchia władzy, możliwość pełnej kontroli ciał wyższych nad niższymi, a wszystko to zapamiętuje się w odpowiednią egzekuty-

we, gwarantującą zarządzenie złu w czasie możliwie jaknajszerszym. To też kiedy w myśl obowiązującej uchwały zebranych w Krakowie Związków przystosują swe statuty do wyżej wskazanych dyktand, stworzy się wreszcie mocne podstawy prawne, pozwalające na wyplenienie chwastów zaśmiecających sport polski w najmniejszych najmniejszych nawet jego komórkach.

Inż. Jerzy Grabowski.

Mgawki z walnego zebrania Z. P. Z. S. w Krakowie

Jeden tylko związek — Lucniczcy nie był reprezentowany na walnym zebraniu Z. Z. w Krakowie. Poza tym brak było reprezentanta Związku Strzeleckiego, ale było to prosta konsekwencja nadesłanej deklaracji o wystąpieniu tej organizacji ze Związku Związków.

Szeroko komentowany krok strzelców spotkał się z pełnym uznaniem zebranych, zwłaszcza że władz nad nim nie stopowała deklaracja o organizowaniu Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego.

„Sokół” ustosunkował się do nowego statutu inaczej: wywalczył w nim sobie pewne przywileje, ale i sam odstąpił znacznie od zajmowanego dotychczas stanowiska „wspólnego odosobnienia” w polskim świecie gimnastycznym. W każdym razie procesu przekształcania organizacyjnego „Sokola” nie należy uważać za skończony.

Wysoki poziom obrad nie mógł się uzwzględnić w całej pełni ze względu na niezwykle niewdzięczny ich temat: dyskusję nad paragrafami statutu, gdzie

obok spraw tematycznych musiały być omawiane również formalne, a nawet stylistyczne. To też trzy i półgodzinne wertowanie każdego słowa z pośród 69-ciu paragrafów nowego statutu Z. Z. było niewątpliwie swego rodzaju „bohaterstwem” sportowcem, przez które naogół wszyscy zebrani przebrnęli zwycięsko.

Tempo obrad hamował nieco referent generalny statutu dr. Orłowicz, który nieraz przy swych komentarzach sięgał do bogatej skarbnicy swych wspomnień datujących się od pierwszego dnia istnienia Związku Związków.

Natomiast przewodniczący zebrania

pułk. Ulrych starał się prowadzić obrady prawdę wie po sportowemu: na tem po „Formułować, formułować” — oto słowo, które słyszeliśmy co chwila z ust prezesa Z. Z. z chwilą gdy delegaci zaczęli się puszczać na piękne okrywy i omawianie ogólnie wszystkim znanych wniosków.

To też mamy wrażenie, że gdyby nie zdecydowana postawa pułk. Ulrycha, większość zebranych jadących do Warszawy w najlepszym wypadku musiałaby pędzić z zebrania wprost do pociągu.

Dwa wagony specjalnie zarezerwowane dla uczestników walnego zebrania

nia, przewiozły ich z Warszawy do Krakowa i spowrotem, przyczem służyły one częściowo za hotel, gdyż można w nich było zostawić wszystkie swe rzeczy.

Lampka wina, na którą Polski Związek Norciański, dzielny i dokładny organizator zebrania, zaprosił cały zarząd Z. Z. oraz reprezentantów P. U. W. F. mienią w nastroju wyjątkowo wprost serdecznym i miłym.

Pułk. Ulrych na zebraniu tem wygłosił rzadko słyszana w Polsce mowę, w której obok głębokich myśli, znalazł też również dużo miejsca na prawdziwie pełnej pierwszorzędnej humoru.

Przy okazji owej lampki wina zebrani zapoznali się z pięknym prawdziwie europejskim lokalem P. Z. N-u przy ul. Piłsudskiego 13. Zyczymy gorąco, aby wszystkie związki polskie mogły poczynić się w jaknajkrótszym czasie takimi lokalami i taką organizacją swych biur.

Gen. Mond, prezes lokalnego Komitetu Olimpijskiego, towarzyszył wojakowskiemu delegatowi z gen. Bończę-Uzdowskim na czele w ciągu całego ich pobytu w Krakowie.

Inż. Znajdowski na samym początku dyskusji nad statutem odczytał deklarację, która początkowo zebrani zrozumieli jako jaskółkę wielkiej akcji opozycyjnej przeciw całemu statutowi. Po paru minutach dyskusji sprawa została jednak wyjaśniona całkowicie. Chodziło mianowicie o to, że przy uprawianiu Z. Z. prezes P. Z. L. A. zrozumiał ingerencję w sprawy fachowych jako wkroczenie w prawa Federacji Międzynarodowych, podczas gdy Z. Z. chodziło jedynie o kwestie takie jak sprowadzanie trenerów, urządzanie obózów i t. d., gdzie dając pieniądze i mając wpływ na całokształt potrzeb sportu polskiego, musi mieć — rzecz jasna — po szczegółowym porozumieniu się z odpowiednim związkiem, prawo ingerencji.

Widzę w panach serce i pełnię do bryli woli — więc wzamian daję Wam swoje serce — w tych mniejszych słowach przemówił dyr. P. U. W. F. pułk. Kiliński. Mowa ta, pełna najwyższego kunsztu oratorskiego, miała w sobie, obok głębokich myśli, najwyższe elementy wzruszenia. To też sposób jej oklaskiwania jest może najlepszym dowodem, jak bardzo z serca płynęły deklaracje poszczególnych związków, pragnących połączyć przez zorganizowany sport społeczny ustępującego dyrektora P. U. W. F-u.



GRACZE ŚLASKA SZALEJA Z RADOŚCI po zwycięstwie nad Pogonią 2:1 we Lwowie. Wszyscy calu bramkarza oraz autora decydującej bramki — Wiećka



MOMENT POD BRAMKĄ WARSZAWIANKI NA MECZU 7 LEGJA 2:1. Od lewej: Przędziecki, Sroczyński, Ziemiański, Wypiółowski, Socchan, Zwierzyński.



MASAŻ POLUSA PO TRENINGU na obiedzie bokserskim w C.I.W.F.



A TERAZ CZAS NA POSILEK... Boksery reprezentacji Warszawy spożywają obiad „obozowy”



WALNE ZWYCIĘSTWO DEBU W rozgrywkach o wejście do Ligi pokonali katowiczanie Czarnych 6:1. Bramkarz lwowiaków w opalach.

Sezon zupełnego otrzeźwienia

Tenis polski w perspektywie porażek panów i triumfów Jędrzejowskiej

Nareszcie skończyło się. Mecz Legja — LKT, pokaz humorów czołowych graczy Polski zamknął sezon, który nie był niczym innym, jak ciągłym pokazem humorów. Był to jeden z najsmutniejszych sezonów tenisowych Polski i jeden z najbardziej zaskakujących. Tenis męski i kobiecy został sprowadzony do poziomu swych możliwości. Mężczyźni przegrywali, jak nigdy, Jędrzejowska osiągnęła sukcesy... jak nigdy.

Tak się zakończył pierwszy rok pracy p. Olchowicza, pierwszy rok nowych prądów w Związku — prądów propagujących ściśle współzależność graczy z ich wodzem na platformie przyjaźni a nie rozkazu, wnikania w braki ich życia sportowego i prywatnego.

Ze metoda ta była dobra i wskaźnikiem tego dowiodła Jędrzejowska; po wielu latach przebiegów wielkiej klasy załamującej się w walce z lada przeciwnościami, talent jej rozkwitł wreszcie godnie. Procent załamania został zmniejszony do minimum, został doprowadzony do wysokości, która ma na sumieniu każdy gracz, przez wiele miesięcy nie wypuszczający rakiety z ręki. I to wszystko dlatego, że dostała opiekę i warunki treningowe godne swych zdolności.

Ta sama opłaka starała się p. Olchowicz ołoczyć panów, ale tu nie wystarczyła dobra wola, tu nie było kim się opiekować.

Gdy Tłoczyński zachorował, w obozie męskim nastąpiła dezorganizacja. Było to jakiegoś rodzaju zamieszanie nerwowe. Tłoczyński poczuł wstręt nie tylko do rakiet, ale do walki. Odmawiał gry, zgadzał się na trening.

Choroba Tłoczyńskiego wywołała istną rewolucję wśród naszej ekstraklasy, pozostał na placu boju tylko Hebda, Wittman i Tarłowski.

Wittman... uzdolniony, inteligentny tenista, któremu natura dała wszystkie walory fizyczne, poza tym jednym, który jedynie warunkuje klasę tenisistę — szybkością. Brak owej szybkości zamknął mu wrota do dalszych postępów.

Tarłowski... bardzo zdolny, bardzo szybki, bardzo ambitny, bardzo nierówny, bardzo niewykształcony, bardzo nieopanowany, bar-

dzo obiecujący i bardzo niedojrzały.

Hebda stał się więc kregosłupem naszej reprezentacji. Bez niego nie było do pomyślenia zorganizowanie jakiegokolwiek meczu, jakiegoś wartościowego zwycięstwa. Hebda... Z chwila, gdy nie można go było zastąpić, wszelkie kalkulacje i przewidywania wzięły w łeb. Wszystko zależało od tego, czy Hebda jest w formie, czy jej nie ma, czy będzie chciał grać, czy nie. A tego nigdy nikt nie wiedział. Tego nie wiedział nawet Hebda. „Kompleks Hebda” warił się w organizmie tenisa polskiego i rozstroił jego nerwy.

W roku przyszłym wróci na kort Tłoczyński, Tarłowski nabierze dążeń oglady i techniki tenisowej. „Kompleks Hebda” straci na ostrości, straci na aktualności, gdyż Hebda przestanie być niezastąpionym.

Zacznijmy więc rok 1936 w warunkach lepszych niż kończyliśmy rok 1935. Lepszych, mimo że rok 1935 przyniósł nam nie tylko porażki, ale i otrzeźwienie. Wiemy już teraz, że daleko nam do ekstraklasy, że temi siłami, którymi w tej chwili rozporządzamy, nie osiągniemy laurów ani w Davis Cupie, ani w Paryżu, ani w Wimbledonie, że nie jesteśmy atrakcją w wielkich turniejach.

Ta prawda może niektórym nie być straszna, może być zbawieniem. Zmniejsz ona bowiem odpowiedzialność, ciężar dotąd stałe na graczach polskich, i co zatem idzie, nauczy ich przegrywać i wygrywać. Nauczy ich korzystać z porażek i nie wyolbrzymiać zwycięstw, oceniać swą wartość nie na zasadzie wyników papierowych, ale istotnej wiedzy.

Jeśli zdobędą to nasi gracze i ich kierownicy, każdy turniej, każdy mecz bez względu na wyniki będzie prowadził do postępu, a nie do załamania nerwowego.

Jeśli teniści polscy zrozumieją te prawdy, sezon roku 1935 nie był straconym. Zastartujemy w roku przyszłym w sytuacji lepszej, niż przed paru laty w okresie „rozkwitu” tenisa polskiego: ekstraklasy jest więcej i nie gra ona gorzej, a za nią stoją juniorzy, wielu zdolnych juniorów.

W wychowaniu ich nie popełni się zapewne błędów, za które po-



NIE JEST PRZYJEMNIE PRZEGRAĆ... Mówią o tem dosadnie twarze Nawrota, Martyny i Łysakowskiego po meczu Legja—Warszawianka 1:2.

kutuje teraz tenis polski. Nie będzie załamania a la Tłoczyński, czy kaprysów a la Hebda lub Tarłowski. Stworzy się im zdrowa atmosfera,

te atmosfere, która stworzył p. Olchowicz Jędrzejowskiej w tym roku wprowadzając ją dzięki temu niemal na listę Wallis Myersa.



BRACIA RADWAN — MAKABI TEL AVIV zdobyli mistrzostwo Palestyny w dublu, a Radwan I — w singlu

Metody p. Olchowicza są bowiem bardzo dobre. Aby jednak móc je stosować z powodzeniem trzeba kierować prawdziwymi sportow-

cami, a tych sportowców trzeba znowu umieć sobie przedewszystkiem wychować. St. R.

Na kortach Palestyny

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Tel Aviv, 22.X. 1935.

Wspaniałe zwycięstwo odnieśli w ubiegłym tygodniu tenisiści żydowski, zdobywając porażkę pierwszy w historii rozgrywek o puchar Wysokiego Komisarza Palestyny — mistrzostwo singla i dubla.

Mistrzostwa te, rozgrywane od 1921 roku, są oficjalnymi i na podstawie ich układa się listę klasyfikacyjną. W turnieju wzięli udział najlepsze rakiety. Odbiły one na się na doskonałych kortach największego arabskiego klubu tenisowego w Jafie z udziałem Arabów, Anglików i Żydów. Zwycięstwom dwu braci Radwan, wywołało entuzjazm w całej sportowej Palestynie, a szczególnie w środowisku żydowskim. Górowali oni nad innymi zawodnikami serwisem, a przedewszystkiem wspinała gra przy siatce. Ci dwaj młodzi gracze, którzy przed kilkoma miesiącami na stałe osiedlili się w Palestynie, przybywając z Bagdadu, wykazywali tyle ambicji, że mogą być wzorem dla każdego sportowca.

Final tego niezwykle ciekawego turnieju miał iść w kierunku poprawy. Trybunały zasłane przepięknymi dywanami.

WALKA O KIEFERA

Prasa francuska dowiedziała się z radością, że ojciec słynnego pływaka amerykańskiego Kiefera jest Alzackim i poddany francuski. Otwiera to bowiem możliwości startu Kiefera w barwach Francji na Olimpiadzie.

Prawo z r. 1927 we Francji głosi, że syn obywatela Francji, urodzony i mieszkający na obczyźnie, jest Francuzem; może on się starać o obywatelstwo państwa, w którym mieszka, ale dopiero gdy jest pełnoletni. A Kiefer ma lat 16... więc to go nie dotyczy.

Francja nie traci więc nadziei, że w ten sposób zdobędzie nowego Olimpijczyka w pływaniu. Niestety, nie jest pewne, że ojciec Kiefera jest Francuzem Niemcy twierdzą bowiem kategorycznie, że jako Alzacki był Niemcem (co do tego, że matka jego jest Niemką, zgodne są oba państwa).

Odwieczny problem alzacki wylonił się w nowej formie.

Mistrz Italii w dziesięcioboju został Gasti z wynikiem 6135 pkt.

Na każdym kroku specjalny „sluga” arabski, który każde drobne życzenie widza spełniał z wyszukana uprzejmością. Na trybunach zebrał się najwybitniejsi przedstawiciele świata angielskiego, żydowskiego i arabskiego. Obecnym był także zastępca wysokiego komisarza wraz z całym rządem palestyńskim. Finały rozpoczęły się dublem między żydowską parą braci Rad-

wan a angielską O'Callaghan — Wain-siglit.

Walka toczyła się o każdą niemal piłkę. Anglikom za wszelką cenę chodziło o uratowanie prestige'u przez wygraną dubla, a jednak dwaj młodzi chłopcy, swoją skuteczną i mądrą grą zdobyli w każdym secie potrzebne dwugemy przewagi i wynik brzmiał 9:7, 7:5, 10:8.

Final singla był sprawą rodzinną Radwanów; zwyciężył starszy brat 6:3, 3:6, 6:2, 6:3.

Po zawodach bracia Radwan otrzymali 4 srebrne puchary na własność i 4 puchary przechodnie. Zwycięstwo makabistów było przez cały czas oklaskiwane przez całą zgromadzoną publiczność, a zastępca wysokiego komisarza, podczas wręczenia nagrody, wychołwał wyczyny tych młodych zawodników.

Mecz piłki nożnej między tutejszą Makabi a Hapoel z Hajfy, nie został dokończony i przy stanie 3:2 dla Makabi, mecz przerwano. Wyłączną winą za to ponosi sędzia. Od początku wadliwym rozstrzygnięciami wprowadził drużyny w stan zdenerwowania. Oczywiście że udzieliło się to też i publiczności i w konsekwencji byliśmy świadkami ostrego zatargu między sędzią głównym a linijowym, któremu w surowej przyszła widownia. Doszło do tej awantury i zerwania zawodów.

Aleksander Aleksandrowicz.

Węgry - Europa

Od własnego korespondenta

Budapeszt, 29.X. Hazi znowu zrobił niespodziankę; mimo, że jego przeciwnik, Bellak, prowadził 2:0 i 10:2, Hazi zdobył mecz 3:2. Następnie Kolar, Kellen po ciężkiej walce pokonali parę Nitrai, Boros 3:2. Barna łatwo wyeliminował Földiego 3:0. W pokazowym dublu Barna i Szabados pokonali Ehrlicha i Kolar 2:0. Boros po- bilit następnie Kellena 3:1 potwierdzając swoją doskonałą formę. Barna rozegrał piękny mecz z Hazim, bijąc go 3:1.

Następnie odbył się final między dwoma juniorami — Sokolem z D. S. C. i Tillem z Hungari; obaj reprezentowali bardzo wysoki poziom i ich mecz nie ustępował zupełnie meczom Barny; obaj dysponują świetną techniką, doskonałym atakiem i obroną; wobec nich, według słów przysięgającego się Kolar, zupełnie blednie gwiazda wany, pogrzonej Löwenheina. W grze pokazowej Szabados, Bellak pobili 2:0 Ehrlicha i Kolar, a Bellak, Kellen pobili Kolar, Kolar 2:1.

W finale gry podwójnej spotkali się Kolar, Kellen — Barna, Szabados; jak było do przewidzenia mistrzowie świata wygrali łatwo 3:0; final singla omiata nie zakończył się olbrzymią sensacją, bowiem doskonale grający Boros dołączył z Barna do 2:2, a w piątym secie prowadził 4:0 i 10:8, ale Barna w rezultacie wygrał 3:2.

Po zawodach odbył się bankiet w Duna Klubie.

Bardzo emocjonujące było spotkanie Szabadosa z Ehrlichem; pierwszego seta prowadzi Ehrlich 10:3, 16:10; Szabados wyrównuje do 19 i wygrywa seta 22:20; w drugim Ehrlich prowadzi 19:13; Szabados doprowadza do 19:19, jednak Polak wygrywa 21:19; w trzecim secie zawodnicy idą równo do 10:10, następnie Węgiel ucieka do 18:12; Ehrlich doprowadza do 19:18 zdobywając siedem piłek pod rząd, jednak Węgiel zdobywa szczęśliwie ostatnie trzy piłki, wygrywając seta i mecz.

Hazi bije następnie zdecydowanie Kolar, Szabados bije Kolar. Czech miał dwa setboile w drugim secie.

Następnie odbyło się spotkanie Barna — Ehrlich. Słaba forma Ehrlicha, który jeszcze po „długim” przetrwaniu w Polsce, nie doszedł do siebie latwą wygraną Węgrowi. Ehrlich dał jednak ze siebie wszystko i był zupełnie równym przeciwnikowi dla Barny. Wynik 21:19, 22:20; było to najpiękniejsze spotkanie dnia. Mecz był transzowany przez radio węgierskie; po zawodach obaj zawodnicy przemawiali do radia. Kolar wygrał z Hazim ustalając wynik zawodów na 6:3 dla Węgrów.

Jest to sukces dla reprezentacji, gdyż Węgry trenują już od przeszło dwu miesięcy, podczas gdy Ehrlich i Kolar byli bardzo nierówni; chwilami grali wspaniale, ale były też piłki bezładnie słabe i to zdecydowało o porażce reprezentacji.

W jednostkowym turnieju D. S. C. odbywającym się równocześnie, nie obyło się również bez sensacji. Ehrlich, przegrywając spotkanie z Barna i Szabadosem, uległ doskonale zrestytuowanemu Borosowi 3:0; nie stawiał on ani przez chwilę oporu; również Szabados uległ Kellenowi 3:1. Grający czwartą mecz tego wieczoru Kolar uległ 3:0 Bellakowi. W finale Kolar pokonał Ferenca 2:0. Publiczność w liczbie 3000 osób wypełniła Sport-Arenę.

W niedzielę zawody rozpoczęły się już o szóstej godzinie. Pierwszą grali Kolar, Kellen



WISŁA — POLONIA 8:1 Artur strzela drugą bramkę. Za nim biegnie Seichter, na lewo Szczepaniak.



NIEMKA ARENDT PŁYNIE 100 MTR. W CZASIE 1 m. 08,1 sek. U nas w Polsce niewielu tylko mężczyzn uzyskuje takie czasy



ZA CHWILĘ PADNIE ZWYCIESKI GOLI! Wieciek (Śląsk) otrzymał piłkę od Goda i strzela drugą bramkę Pogoni. Na prawo Jeżewski.



DAB KATOWICKI MA OCHOTĘ WEJŚĆ DO LIGI JAKO TRZECI KLUB ZE ŚLASKA. Na meczu z Czarnymi 6:1 grali: Pawłowski, Kolasz, Krawiec, Moczek, Sojda, Dytko (pierwszy od lewej), Kessner, Kloda, Dreszer, Ogórek, Herman.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie Zł. 7.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 3 miesięcznie, kwartalnie Zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI

Filija: Jasna 10, tel. 693-72